

Mała glosa osobista

Tytuł do wypowiedzenia się o przyjaźni w nauce mam jedynie pośredni, ale powód, który przedstawię, wydaje mi się wart uwagi Czytelników PAUzy.

Nieżyjący od czterech lat mój syn, Konrad, był fizykiem z habilitacją, pracownikiem naukowym UW. Miał grono koleżanek i kolegów, nie przypominam sobie jednak, by kogoś z nich nazywał przyjacielem, wyjąwszy specjalne okazje, jak czyjeś urodziny, wesele, awans...

Obronił doktorat w Trinity College Cambridge, pod opieką dr. Keitha Moffata, który niebawem nawiązał z Konradem kontakt będący zaprzeczeniem stereotypu angielskiego dystansu do ludzi, owego *my home is my castle*. Z czasem okazało się, że wspólnie opublikowane prace, badania i prowadzenie szkoły naukowej w Trinity – to droga (mówiąc powściągliwie) wiodąca do przyjaźni, ale nie nadużywałimy tego określenia. Nie wiem, czy posługiwał się nim Keith Moffat, myśląc o swoim polskim współpracowniku, na którego pogrzebie powiedział o uznaniu i sympatii, jakimi go darzył.

W grudniu ubiegłego roku okazało się, że słowo przyjaźń jest uprawnione, a co więcej, że odnosi się do całkiem sporego grona rówieśników mojego syna oraz kilku jego uczniów, których doktoratów nie doczekał (jednemu z nich podpisał wniosek o zagraniczne stypendium w ostatnim dniu życia).

Z inicjatywy jednego z tych ostatnich, także pracującego w Harvardzie, a współpracującego z Trinity szkolnego kolegi, matematyka, skwapliwie podchwycanej przez będącego już na emeryturze profesora (używam polskiej nomenklatury) Moffata, odbyło się w Instytucie Fizyki Trinity College sympozjum „Konrad Bajer in memoriam”.

Nie potrafię powiedzieć o referatach z zakresu fizyki teoretycznej, wygłoszonych po angielsku, niczego poza wyrazami uznania dla owej angielszczyzny przybyłych z

Polski naukowców (miejscowi zabierali głos w dyskusji), te zaś wyrazy formułuję głównie na podstawie fragmentów dotyczących osoby Konrada, współpracy z nim, wspólnych pobytów na rozmaitych konferencjach. Można się było obawiać nierównowagi obu tych wątków, dlatego starałam się słuchać uważnie i zrozumieć jak najwięcej.

Gdyby przewagę miał wątek naukowy, nie byłoby to powodem do zdziwienia. Konferencje poświęcone czyjejs pamięci odbywają się nierzadko i trudno na ich podstawie wnioskować o istnieniu lub braku przyjaźni w danym środowisku. Gdyby górę wzięły wątki osobiste, sympozjum mogłoby się przerodzić w rzewne wspomnianie – kolegi, ucznia, nauczyciela – niekoniecznie świadczące o przyjaźni łączącej z nim uczestników.

Będąc z natury rzeczy wyczuloną na rozłożenie akcentów, słuchałam parogodzinnych w sumie wystąpień z rosnącym przeświadczeniem o tym właśnie, co jest przedmiotem rozważań na stronach PAUzy, tj. o przyjaźni wśród ludzi uprawiających naukę. Trzeba tu dodać, że wśród uczestników przeważały osoby ze stopniami naukowymi i tytułami profesorskimi, zatem z zasobem życiowych doświadczeń rozmaitej wartości, już poza programem mało krytycznego młodzieńczego entuzjazmu.

Nie uogólniam swoich spostrzeżeń. Jedno wydaje mi się niewątpliwe: przyjaźń między ludźmi rodzi się w młodości (zdarzają się, oczywiście, wyjątki). Uprawianie nauki zaczyna się zazwyczaj wcześniej, zatem niejako przedłuża młodość. Przyjaźni sprzyja na pewno kondycja duchowa danej wspólnoty – szkolnej, studenckiej, wczesnozawodowej – prawdopodobnie sprzyja jej także kondycja intelektualna, tj. zdolność rozpoznawania cech, jakie o przyjaźni decydują i zapewniają jej trwałość. Jeśli tak jest, to młodzieńczej przyjaźni ludzi nauki nie zagrozi późniejsza konkurencja.

MAGDALENA BAJER

MIKOŁAJ SĘP-SZARZYŃSKI

O krótkości i niepewności na świecie żywota człowieka

Ehej, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prętki lotne czasy pędzą,
A chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć – tuż za nami spore czyni kroki.

A ja, co dalej, lepiej cień głęboki
Błędów mych widzę, które gęsto jędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
I z płaczem ganię młodości mej skoki.

O moc, o rozkosz, o skarby pilności,
Choćby nie darmo były, przedsię szkodzą,
Bo naszą chciwość od swej szczęśliwości
Własnej (co Bogiem zowiemy) odwodzą.

Niestale dobra! O, stokroć szczęśliwy,
Który tych cieniów wczas zna kształt prawdziwy.